
Człowiek o wielkim sercu, mądrości i kulturze

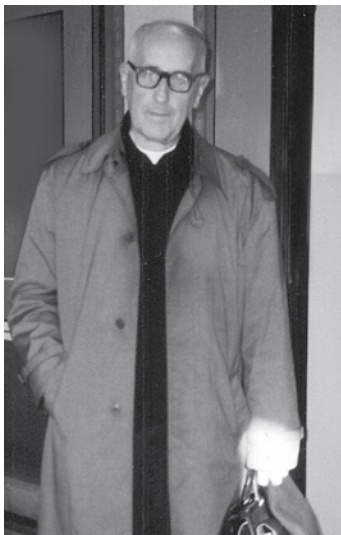
Przegląd Pruszkowski nr 1, 74-79

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Człowiek o wielkim sercu, mądrości i kulturze



W marcu w tym roku zmarł nasz starszy kolega z gimnazjum i liceum im Tomasza Zana – **ksiądz profesor Wojciech Tabaczyński** – przed wojną otrzymał małą maturę. W czasie wojny spotykaliśmy się u księdza Wacława Hera. Zawsze był tam ze swym starszym bratem Eugeniuszem (matura 1939).

Rozmawialiśmy na różne tematy, jednak przede wszystkim interesowała nas wojna – jej przebieg, jej skutki.

Obaj bracia wyróżniali się nie tylko kulturą, ale i wiedzą.

Po wojnie nasze kontakty urwały się, częściej spotykałam starszego brata.

Dopiero zjazdy absolwentów zbliżyły nas ponownie.

Czuł się związany ze szkołą, ale bywał też na spotkaniach PTKN.

Gdy przeszedł na emeryturę i wrócił do Pruszkowa, spotykaliśmy się częściej.

Po śmierci księdza Skrzecza, przedwojennego naszego prefekta ksiądz Tabaczyński w asyście młodszych kolegów odprawiał na zjadach absolwentów msze święte za nauczycieli i wychowanków gimnazjum i liceum im.T. Zana.

Gdy zaczął chorować odczułam pustkę. Sądzę, że trudno będzie zapomnieć spotkań z księdzem profesorem...

Na jego pogrzeb przyjechał ksiądz arcybiskup Kazimierz Nycz i wielu księży, przede wszystkim uczniów i przyjaciół.

Homilię wygłosił ksiądz prałat Jan Sikorski, przedstawił w niej życie i zasługi Zmarłego:

Eminencjo, najdosłojniejszy księżę kardynale, czcigodni księża koncelebransi, przedstawiciele uczelni katolickich, przyjaciele z księdzem proboszczem na czele, szanowna rodzino, drogie siostry, klerycy, asysto kościelna, przyjaciele księdza Wojciecha i wszyscy kochani parafianie tu obecni. Uczestnicząc w tej najświętszej ofierze żegnamy, jak wspomniał ksiądz kardynał na początku, jednego z najstarszych kapłanów archidiecezji Warszawskiej. Dziękując za jego długie życie, ofiarną pracę kapłańską, proszę wybaczyć, że zaczną od słów modlitwy, o której wiem że ksiądz Wojciech Tabaczyński jako członek Unii Apostolskiej Kleru, którą bardzo sobie cenił, codziennie odmawiał. Oto ona „Panie Jezu, mimo naszej niegodności powołałeś nas do świętej służby dla twojego ludu, ożywieni gorącym pragnieniem służenia Tobie usilnie Cię prosimy, udziel nam wytrwania w naszych postanowieniach, i każdego dnia wpajaj w nas obficie ducha naszego powołania”. Jakież to duch? duch wiary i czystości. Posłuszeństwa i pokory. Ducha umartwienia i ubóstwa, pogardy świata i wyrzeczenia, ducha gorliwości pasterskiej i szczerzej pobożności, a nade wszystko ducha miłości. Nie na próżno tak właśnie modlił się świętej pamięci ks. Wojciech, bo całe jego długie życie było spełnieniem treści tej modlitwy, o czym my, wszyscy kapłani, doskonale wiemy. Przypomnijmy jego sylwetkę, jak to zwykło się czynić w homiliach pogrzebowych. Urodził się w rodzinie mieszczańskiej 2 kwietnia 1923 roku. Właśnie tutaj, w Pruszkowie Ojciec jego pracował w Warsztatach Kolejowych – był maszynistą. Przed wojną był to ceniony zawód. Wybudowali dom przy dzisiej-

szej ulicy Daszyńskiego 16, do którego wprowadzili się tuż przed wojną w 1938 roku. Matka była warszawianką, miał dwóch starszych braci. Jerzego, doktora nauk technicznych oraz Eugeniusza, doktora nauk ekonomicznych, który odgrywał znaczącą rolę w handlu zagranicznym Polski. Może o drobiazgowym umyśle św. pamięci zmarłego niech świadczy fakt, o czym poinformował mnie przed chwilą ksiądz Michułat Świąszkowski, że w związku z zawodem jego ojca, miał w pamięci, a pamięć miał doskonałą jak z tego wynika, niemal cały rozkład jazdy pociągów przed wojennych, które jeździły, daj Boże, żebyśmy się doczekali takiej punktualności jak wtedy była. On doskonale to pamiętał. Cenił sobie ten właśnie zawód ojca, tę jego pracę. Był uczniem gimnazjum i liceum im. Tomasza Zana, właśnie tutaj zdał tak zwaną małą maturę jeszcze przed wojną, a świadectwo dojrzałości otrzymał w 1944 roku, a więc w czasach wojennych w ramach tajnego nauczania. Szybko po wojnie znalazł się w seminarium duchownym w latach 1945-1950. Był jednocześnie alumnem seminarium i studentem wydziału teologii katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał 16 kwietnia 1950 roku. Gdyby dożył tej rocznicy, miałby 64 lata kapłaństwa. Otrzymał święcenia z rak prymasa tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jak zwykle bywa z każdym księdzem, pracuje jako wikariusz, tak i on pracował w Warce, w kolegiacie w Łowiczu i w Warszawie na Bielanach. W latach 1958-1971, tam właśnie na Bielanach pełnił funkcję ojca duchownego jednego z roczników alumnów seminaryjnych, którzy w tym czasie przebywali na Bielanach. Zapewne dzisiaj niektórzy z nich są tu obecni i dziękują Panu Bogu za jego duchową pracę. W 1973 roku jako rezydent zamieszkał w parafii Bożego Ciała na Kamionku, gdzie proboszczem był bliski jego przyjaciel, biskup pomocniczy Warszawski, Zbigniew Kraszewski, opiekun Unii Apostolskiej Kleru, która tak była bliska świętej pamięci zmarłego. Wzajemna współpraca mogła być wzorem pięknej kapłańskiej przyjaźni. Swą gorliwą pracę duszpasterską dzielił z pracą naukową, najpierw na UW potem w Akademii Teologii

Katolickiej, w tym czasie za mistrza miał wybitnego uczonego ks. Profesora Wincentego Kwiatkowskiego, twórcy apologetycznej szkoły Warszawskiej. Ksiądz Tabaczyński stał się jego bliskim współpracownikiem, asystentem, a potem kontynuatorem dzieła tego wielkiego profesora. Uwieńczeniem tej współpracy był doktorat z teologii fundamentalnej, a potem habilitacja. W 1990 roku otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. A wykładami był związany z Wyższym Seminarium Metropolitalnym w Warszawie, z Akademią Teologii Katolickiej potem z Papieskim Wydziałem Teologicznym oraz Instytutem Studiów nad Rodziną w Łomiankach. Wykładał Teologię fundamentalną, eklezjologię, był nawet lektorem języka niemieckiego, prowadził seminaria naukowe jako promotor około 30 prac magisterskich, licencjackich, 1 doktoratu – był też recenzentem rozpraw naukowych m.in. habilitacji księdza biskupa Tadeusza Pikusa. W myśl zasady „Nulla dies sine linea” („żaden dzień bez kreski” – przyp. red.) był autorem prac i artykułów naukowych. Jako członek redakcji naukowego czasopisma „Warszawskie Studia Teologiczne”. Szczególnie interesował się problematyką chrystofani i mariofani, czemu dał wyraz w pracy habilitacyjnej analizując Maryjne objawienia w Lourdes. Ogromnym jego umiłowaniem była Unia Apostolska Kapłanów Najświętszego Serca Jezusowego, którą prowadził w obu diecezjach warszawskich. Był członkiem krajowej rady Unii Apostolskiej, dyrektorem diecezjalnym. Pamiętam z jaką gorliwością organizował spotkania kapłanów, dobierał odpowiednich prelegentów i inspirował dyskusje oraz adoracje kapłańskie. W każdym z wystąpień dawał wyraz swojej ogromnej troski o świętość i autentyczność życia kapłanów. Współpracował z krajową centralą Unii Apostolskiej Kleru, brał czynny udział w międzynarodowych spotkaniach Unii. O tym pisze w specjalnym liście dyrektor Krajowej Unii Apostolskiej, o tym że nie opuszczał nigdy żadnego spotkania, niejeden raz podkreślał wartość pogłębianej i wciąż pogłębianej duchowości kapłańskiej, która jest gwarancją owocnej posługi i bezpiecznej drogi do dojrzałej świętości życia

kapłana diecezjalnego. Przedstawiał nieraz sylwetki kapłanów unionistów, najwyższą ocenę jaką dawał z satysfakcją zamykał w słowach, mówiąc o innych, byłem tego świadkiem nie raz, „ksiądz taki i taki” mówił: „to był kapłan według Serca Jezusowego”. W tych słowach czuło się także pragnienie, aby wszyscy kapłani na ten tytuł zasługiwali. Kapłan według serca Bożego. Sutanna kapłańska była jak gdyby jego drugą skórą, którą z dumą nosił – pamiętam – jeszcze w czasie choroby starał się z nią nie rozstawać. Był oznaczony godnościami kościelnym, między innymi kapelana ojca świętego, tych wyróżnień na zewnątrz nie ukazywał, a sutannę nosił z takim swoistym wdziękiem, taką elegancją... Kościół był całym jego życiem i umiłowaniem. Człowiek bez reszty oddany kościołowi. Dom, który otrzymał w spadku po rodzicach w całości przeznaczył dla zgromadzenia siostr Pocieszycielek Serca Jezusowego. Nie miał żadnego przywiązania do spraw materialnych. W tym domu też pod opieką siostr, przebywał do końca życia, utrzymując kontakt z parafią na ile pozwalały mu siły, W czasie choroby opiekowali się nim miejscowi księża parafialni na czele z księdzem proboszczem. Ta opieka była bardzo ciepła, serdeczna i kapłańska. W kontaktach osobistych, tak jak go pamiętam, od czasów kleryckich aż po ostatnie spotkanie, odznaczał się wielką kulturą osobistą, miał swoje zdanie i umiał go bronić, ciekawe, z dużym stopniem stanowczości. Czynił to zawsze tak że rozmówca jego był uszanowany i ujęty ogromną delikatnością, i potem już nic nie pozostało tylko zgodzić się z księdzem profesorem, skoro tak delikatnie i wytwornie domagał się swojego. Nawet, jeżeli trzeba było ustąpić, trudno było mieć jakiegokolwiek do niego pretensje. Ewangelia, którą dziś przeczytałem, to fragment ewangelii św. Mateusza z 16 rozdziału. Dlaczego ją wybrałem? Bo właśnie ta ewangelia była kanwą jego pracy naukowej. Dla nas, jeszcze kleryków, przebrnięcie przez dobrą analizę tego tekstu było niemalą przeszkodą w zdaniu egzaminów. A on tym tekstem żył, nad nim pracował. Był też to tekst fundamentalny nie tylko dla teologii. którą się zajmował, ale także dla

jego życia. Trwanie przy kościele, przy opoce, którą jest Chrystus ale i święty kościół. Rozpocząłem to rozważanie początkiem modlitwy, którą codziennie odmawiał świętej pamięci ksiądz Wojciech – przypominał kapłanom unionistom, aby tej modlitwy się trzymali. Zacząłem początkowym fragmentem tej modlitwy, a zakończę jej fragmentem ostatnim. Tak brzmi „o łaskawa, o miłościwa słodka Maryjo Dziewico! Wspomagaj nas w urzeczywistnieniu tego rodzaju apostołskiego życia do dnia, w którym z Tobą zażywać będziemy chwały niebieskiej”. Księżu Wojciechu, ten dzień dzisiaj przyszedł na Ciebie. Mamy ufność i o to się modlimy, abyś był szczęśliwym uczestnikiem chwały wiecznej, o której codziennie wspominałeś oddając się Maryi w tej przepięknej modlitwie. Amen.

